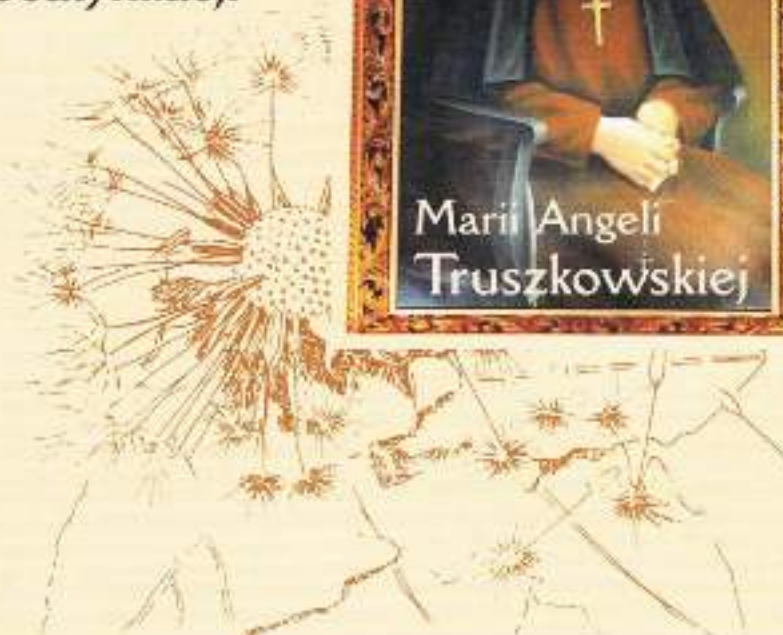


Posiew miłości

NR 4 (69) 2013, X-XII

20.
rocznica
beatyfikacji





Błogosławiona
Maria Angela
Malowidło w kościele pw.
Matki Bożej Dobrej Rady
w Krakowie

DLA WSZYSTKICH

Nie tylko historia
wiek dziewiętnasty
romantyzm, patetyczność i siły na zamiary
– bo Polska
jak gniewna, nieujarzmiona branka
potrzęsała dumnie kajdanami
nad felicyjańską kołyską,
lecz nad wszystko serce gorące i żywe
– serce Matki Angeli
zrodziło naszą rzeczywistość,
Matka chciała dawać
nie kęs po kęsie jak się chleb jałmużny
wydziela,
Chciała się dawać najbiedniejszym,
być dla nich cała,
bo taka była Matka Angela (...).
To Chrystus miał twarz dziecka z rynsztoka
i oczy starców samotnych w konaniu,
i twarz powstańca, z którego ran
wycieka niemal wszystka krew,
i twarz Moskala w połowym szpitalu.
To Chrystus był spragniony,
okryty lachmanami,
przysypany gruzem w duszy ochrzczonego.
To zawsze Chrystus.
Trzeba Go było Sercem Jego Matki
osłaniać, karmić, przyodzierać,
ukrywać, ocierać łzy,
przygotować na spotkanie z Ojczyzną,
w której już więcej nie trzeba zabijać
– nawet we własnej obronie.

s. M. Imelda Kosmala CSSF



GENIUSZ BŁOGOSŁAWIONEJ MARII ANGELI A POWSTANIE STYCZNIOWE

Powstanie styczniowe wybuchło w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. Pożar objął cały obszar Królestwa Polskiego. Ogarnął wszystkie placówki felicyjańskie rozsięte w Kieleckiem, Lubelskiem i na Podlasiu. Na tych terenach toczyła się zaciekle walka. Felicyjanki natychmiast zamieniły ochronę na prowizoryczne szpitale i posługiwały jako pielęgniarki. Gdy w pobliżu toczyły się walki, siostry modliły się na kolanach, polecając Bogu młodzież, która uczestniczyła w powstańczych zmaganiach. Kiedy walki ucichły, szły na pobojowisko, by udzielić pomocy rannym. Bandażowały rany powstańcom, dźwigały na wozy, przewoziły do sal szpitalnych i sprowadzały lekarza. Długie dni i noc czuwały nad rannymi, chroniąc ich przed okrucieństwem wroga. W myśl wskazań Matki Założycielki służyły wszystkim. Matka Angela interesowała się bardzo, w jaki sposób siostry angażują się w powstanie. Dawała instrukcje, w jaki sposób powinny pełnić swoje powołanie w nowej rzeczywistości, przypominając siostronom, że ich głównym zadaniem jest *szpiech moralny, staranie się o dusze i o potrzeby, i wygodę dla chorych*. Mimo tych przestróg siostry były zmuszone przechowywać ważne papiery i organizować ucieczkę powstańców.

W zatroskaniu Matki Angeli o zbawienie człowieka i sprawy Ojczyzny oraz w czynnym zaangażowaniu felicyjanek w powstanie styczniowe

objawił się w całej pełni jej *kobiecy geniusu*. Błogosławiony Jan Paweł II w *Mulieris dignitatem*, podkreślając wszelkie przejawy geniuszu tego pokroju kobiet, przypominał, że *Kościół składa dzięki (...) za wszystkie zwycięstwa, jakie zawdzięcza ich wierze, nadziei i miłości; składa dzięki za wszystkie owoce kobiecej świętości*. Takim hołdem wdzięczności złożonym bł. Marii Angeli Truszkowskiej za jej niezłomną wiarę, niegasnącą nadzieję i bezgraniczną miłość do każdego człowieka, zwłaszcza w obliczu tragicznych wydarzeń niepodległościowego zrywu, jakim było powstanie narodowe w 1863 r., jest między innymi publikacja Marii Winowskiej *IDŹ I ODNÓW MÓJ DOM*. Ufamy, że zamieszczone poniżej obszernie fragmenty tej pozycji, odsłaniającej piękno duchowej sylwetki Założycielki felicjanek, zachęcą czytelników do sięgnięcia po pełen tekst tej interesującej książki.



[Matka Angela] w kraju trawionym nienawiścią do agresora – po ludzku biorąc wstrętnego – potrafi pośród najgwałtowniejszej burzy 1863 roku zachęcić swoje córki, aby w prowizorycznych szpitalach z tą samą miłością traktowały wszystkich rannych – przyjaciół i wrogów (s. 40).



Śmierć cara Mikołaja I w roku 1855, a wkrótce po tym siejącego postrach Paskiewicza, wzbudziła jakąś nadzieję na złagodzenie bezlitosnego jarzma. Warszawa przyjęła entuzjastycznie również syna Mikołaja, Aleksandra II, który miał opinię bardziej liberalnego. Ale radość trwała krótko. Już w pierwszym swoim przemówieniu car oświadczył: „Pomyślność Polski zależy od jej zupeł-

nego stopienia się z innymi narodami mojego cesarstwa”. Aby nikomu nie pozostać żadnych złudzeń, z naciskiem podkreślił, że „we wszystkim będzie kontynuował politykę swojego ojca”. W tym dniu jedyna szansa jakiegokolwiek egzystencji przypadła przez bezsensowny system ucisku, który doprowadził do powstania 1863 roku. Zrozpaczona młodzież tłumila w sobie bunt, wołać raczej śmierć niż życie w niewoli. W tej pełnej napięcia atmosferze felicjanki, wierne swojemu powołaniu, starały się zaspokoić najpierwsze potrzeby. Niosły pomoc najuboższemu spośród ludności stolicy, chętne do usług najbardziej odrażającym. W ten sposób stopniowo zaczął się zarysowywać pewien rozdźwięk między tymi, którzy dążyli do wyzwolenia politycznego za wszelką

ocenę, a działającymi w głąb, w środowiskach najbardziej wydziedziczonych w imię ewangelicznego braterstwa, bez względu na różnice klas społecznych. Właśnie felicjankom przypada zaszczyt dokonania podboju „chat”, a ich służba społeczna w środowisku chłopskim i robotniczym przyniosłaby niewątpliwie cudowne owoce, gdyby nie została brutalnie przerwana przez reżim, który od tego czasu mógł zmienić kolor, ale nigdy nie odstąpił od swoich metod ujarzmiania. *Divide et impera*. Jeszcze jeden powód, aby dokładnie przedstawić ten krótki etap, który ujawnił to, co śmiem nazwać geniuszem Matki Angeli Truszkowskiej, w pełnym rozkwicie jej charyzmatu (s. 92).

Nie dbając o przeszkody, jakie piętrzyły przed nią organa administracyjne, śmiało szła naprzód z tą trzeźwą gwałtownością, która była jedną z cech jej charakteru, wciągając swoje córki w niesłychaną na owe czasy przygodę działalności apostołskiej. Przygodę nową, ale czerpiącą natchnienie z początków Trzeciego Zakonu. Sprzeciw, jaki wzbudzały w pewnych środowiskach klas „posiadających”, trzymających się kurczowo swoich przywilejów – jakże nieraz przypadkowych – jest aż nazbyt wyraźnym dowodem, do jakiego stopnia były

one w awangardzie swoich czasów. W roku 1996 ich przygoda wydaje się banalna. Przed wiekiem wymagała wyjątkowej odwagi. O Honorat poddał myśl tej ofensywy społecznej, ale bez odwagi Matki Angeli jego pragnienia nie zostałyby nigdy wcielone w życie.

Oto co o tym sądzi Matka Marcelina Darowska, Założycielka Córki Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny – sama praktykująca kontemplację wysokiego lotu: „Zadanie felicjanek wydaje mi się olbrzymie, a jego niezwykle znaczenie w życiu Kościoła jest pełne tajemnic. Są one wezwane nie do biernej roli zwykłych wykonawczyń, ale aby się stały narzędziem Boga. Narzędziem, którego zadaniem jest szerzyć światło wiary i zdrowe idee w środowisku społecznym najliczniejszym i najbardziej opuszczonym oraz krzewić Królestwo Boże na najsmutniejszych ugorach naszej ojczyzny, zarośniętych przez ciernie i chwasty” (*List do ojców Semenitki z 1866 roku*) (s. 93).

Nie byłoby zuchwalstwem twierdzić, że ani założyciele, ani założycielki nie wiedzą z góry, dokąd ich Bóg prowadzi i zdają się na Jego wolę pośród nocy wiary. Oglądamy ich dzieła w stanie pełnego rozwoju pobicznie i nie zdajemy sobie

sprawy, że ich powolny i obfitujący w cierpienia rozwój był przez cały czas prawdziwą drogą krzyżową. Jeżeli żniwo jest tak obfite, to znaczy, że gdzieś na początku legło obumarłe ziarno (s. 95).



Nasze wędrownie misjonarki na wschodzie nie zajmują się polityką, nie obchodzi ich prozelityzm ani względy ludzkie. One po prostu nauczają Ewangelii i przypominają wiernym ich zasadnicze obowiązki. Ten lud, który ma do nich zaufanie, instynktownie czuje, że są one na jego usługi – i na dobre, i na złe. Prawdziwym tego dowodem będzie powstanie 1863 roku! Ani jedna córka powstańca nie opuści swojej placówki, aby się włączyć w walkę coraz bardziej beznadziejną – ale będzie wykonywać swoje zadanie kobiety, która – jak mówi Antygona Sofoklesa – „jest powołana, aby dawać życie, a nie zadawać śmierć”.

Oróż bez zachęty i wskazówek Matki Angeli felicjanki nigdy nie podjęłyby się tego i nie zrealizowałyby swojego powołania do pracy misyjnej. Nie byłyby w stanie *ay-trwa* do końca. Niektóre z nich padły na polu walki, jak s. Antonina, która przyplaciła życiem swój zawód pielęgniarki, przez który była

zmuszona do ciągłych wędrowek kiepskimi wózkami po nieprzejezdnych drogach, do tego porytych głębokimi brudami. Wszyscy ją sobie wrywali, nikomu nigdy nie odmówiła pomocy... Mając trzydzieści lat umarła z wyczerpania. Tak samo młodsza od niej o cztery lata s. Bogumiła, która przez czterdzieści osiem godzin bez przerwy czuwała przy wieśniaku umierającym na gruźlicę, a w rok później sama zmarła na tę samą chorobę.

Niektóre osoby „dobrze myślące” nawet jeszcze całkiem niedawno gorszyły się tym „nadużyciem ascezy”. Ja w tym widzę to „szaleństwo krzyża”, które jest znakiem wybrania na początku istnienia każdej rodziny zakonnej, która ma odegrać ważną rolę w życiu Kościoła. Ciekawe, że poza stosunkowo nielicznymi ofiarami wszystkie ówczesne siostry misjonarki dożyły bardzo podeszłego wieku, co dowodzi, że asceza niekoniecznie musi być śmiertelna.

W każdym razie Matka Truszkowska usilnie stara się pohamować zapal swoich córek, co jej nie przeszkadza zachęcać do miłosierdzia i ostrzegać przed jakimś nierozważnym działaniem. „Nie mamy prawa kusić Pana Boga” (s. 119-120).



Dnia 16 grudnia Zgromadzenie Felicjanek w pełnym rozkwicie zostało dotknięte wyrokiem kasacyjnym, a zakonnice były zmuszone się rozproszyć. Któż mógł wtedy przypuszczać, że ten na pozór śmiertelny dla Zgromadzenia cios przyczyni się do jego rozwoju?

Córki Matki Angeli, uzbrojone przez nią we wspomniany sposób, pozwalały się jej kierować z łatwością i całym zaufaniem. Prawdę mówiąc, ich sytuacja nie była łatwa. Te, które były „na misjach”, nie miały żadnego kontaktu z domem macierzystym. W sytuacji, gdy Warszawa była praktycznie w stanie oblężenia, a wkrótce wprowadzono w niej stan wojenny, listy krążyły potajemnie „od okazji” i oczywiście nie można w nich było pisać o wszystkim.

Powstanie wybuchło 23 stycznia 1863 roku, w następstwie manifestu ogłoszonego poprzedniego dnia. Wzywał on Polaków, Litwinów i Rusinów, aby chwycili za broń, wypędzili najeźdźcę i wywalczyli sobie wolność. Otóż najzacieńsze walki staczane były właśnie na terenach, gdzie felicjanki miały swoje domy opieki. Z dnia na dzień siostry musiały zmienić charakter swoich placówek i przekształcić swoje domy w prowizoryczne szpi-

tale. Gdy tylko kule przestały świstać, biegly na pole walki, aby zbierać rannych. Opatrywały ich rany, opiekowały się nimi dzień i noc, a w razie potrzeby ukrywały ich, gdy policja urządzała oblavy na „rebeliantów”.

Te młodziutkie dziewczęta, które dopiero co nauczyły się pielęgniarstwa, dawały dowody niepospolitych zdolności radzenia sobie w bardzo trudnych sytuacjach. Same bez żadnej pomocy na swoich placówkach wzbudzały szacunek nawet u nieprzyjaciół. Tym bardziej, że nie czyniły różnicy między rannymi i nieraz przyprowadzały do swoich szpitali żołnierzy rosyjskich, opuszczonych przez ich własne jednostki. Czyniąc to, postępowały zgodnie ze wskazaniami Matki Angeli: „Wśród chorych nie czynicie żadnych różnic. Pomagajcie wszystkim bez żadnych wyjątków. Wasze powołanie zobowiązuje was, abyście nie wykluczały nikogo, bo *każdy człowiek jest waszym bratem*” (luty 1863).

Te słowa, trochę zaszyfrowane, wzbudzały w siostrach pełniących funkcję pielęgniarek ten miłosierny zapal, który jest zdolny dziesięciokrotnie pomnożyć siły. Rzeczywiście były one jakby w samym ogniu bitwy pełne bezgranicznego

poświęcenia, ale nie dawały się ponieść nienawiści, tak przecież naturalnej w tych okolicznościach. Matka Angela korzystała z każdej okazji, aby przypominać swoim córkom o nadprzyrodzonym charakterze ich misji.

O wzniosłości jej uczuć i prawdziwie ewangelicznej bezstronności, która jest owocem powolnego dojrzewania, świadczą jej listy do s. Jądwigi, „odpowiedzialnej” za prowizoryczne szpitale. Musiała ona od lat żyć w klimacie miłosierdzia, aby móc napisać: „Przypominaj siostrom, że ich głównym zadaniem jest wpływ moralny i staranie o dusze równocześnie z troską o potrzeby i wygodę chorych...” (28 sierpnia 1863).

„Wiem, że was do poświęcenia zachęcać nie potrzeba, na pewno niczego nie zaniedbacie, ani nie będziecie się oszczędzać! Będziecie się tylko starały o chwałę Bożą, o dobro ogółu i zbawienie dusz, nie mieszając się do niczego więcej, pamiętając na wasz stan i wasze położenie...” (luty 1863).

Inaczej mówiąc, habit zakonny i profesja franciszkańska, jaka je obowiązuje w sumieniu, powinny siostry osłonić nie tylko przed bezpośrednim niebezpieczeństwem,

jakim grozi młodym dziewczętom każda wojna, ale być dla nich okazją do najpiękniejszych podbojów duchowych. Zarówno matka, jak jej córki zdają się nie znać *strachu*, a przynajmniej nie przyznają się do tego uczucia, które jest początkiem wszelkich niekczemności (s. 142-144).



Praca wśród powstańców

Pomyślmy, że w latach 1863–1864 podjęły pracę w dwudziestu pięciu szpitalach i to nie tylko na swoich dawnych placówkach. W Warszawie ich lazaret cieszył się dobrze zasłużonym uznaniem, co niewątpliwie przyczyniło się do kasacji Zgromadzenia, bo obarezone podwójną tro-

ską o ocalenie ciał i dusz nie szczędziły również wysiłków, aby obronić przed szubienicą rannych powstańców, śledzonych przez czujne pikiety policyjne, które dniem i nocą stały na czatach przed bramą szpitala.

Z zeznania „starszych” siostr dowiadujemy się o wzruszających zdarzeniach z tej pokojowej walki, toczonej przez owe córki Świętego Franciszka. Korzystały one ze swojej funkcji pielęgniarek, aby ułatwić ucieczkę, a potem przejście „za granicę”, czyli pod zabór austriacki rannym Polakom, którzy zaledwie przyszedli do siebie, albo po prostu powstańcom przygarniętym jako „ranni”.

W Miechowie obsługiwały dwa szpitale dla żołnierzy rosyjskich i dla polskich powstańców. Ci pierwsi byli zaopatrzeni we wszystko, co mogło być im potrzebne. Drudzy – leżeli na ziemi, drżąc w gorączce „i nie było nikogo, kto by im podał szklankę wody”.

Felicjanki szybko wprowadziły tam wzorowy porządek, w porozumieniu z lekarzami rosyjskimi, wiernymi przysiędze Hipokratesa. Tymczasem nawet w szpitalach policyjne zbiry węszyły po wszystkich kątach w poszukiwaniu *buntowizaczyków* i „rebeliantów”. Potrzeba było niekiedy

wiele przytomności umysłu i zimnej krwi, aby stawić czoło tym błyskawicznym rewizjom! I to tym bardziej, że powstańcy, gdy się znaleźli w rozsypce, przychodzili po prostu schronić się „przy siostrach”, a zandarmi rosyjscy deptali im po piętach!

I tak pewnego razu siostra X (nie znamy jej imienia) w bezwzględny i stanowczy sposób kazała zdyszanemu młodemu chłopcu ukryć się w beczce starych, cuchnących bandażi i brudnej waty. Oficer rosyjski, gdy niczego nie znalazł podczas rewizji, z podejrzliwą miną otworzył wieko beczki i zanurzył w niej rękę, aby ją zaraz wyciągnąć z obrzydzeniem. Po wyjeździe patrolu felicjanki pomogły na pół uduszonemu powstańcowi wyjść z beczki, dały mu cywilne ubranie i wysłały go z sobą tylko znanym hasłem na postój konny w pobliżu granicy.

Siostry bynajmniej nie szukały niebezpieczeństwa. One całkiem po prostu żyły w nim i ocierały się o nie bez ceremonii. Jakże nie pozwolić temu nieznanemu pukać do okna ich domu w środku nocy, „wrzucić do wnętrza” jakiś pakiet kompromitujących dokumentów i natychmiast po tym się ulotnić? Te papiery koniecznie musiały być bezpiecznie ukryte. Tu chodziło

o ludzkie życie! Używano więc wszelkiego rodzaju forteli, dobrze znanych „starym” z ruchu oporu: schowków pod deskami podłogi, w kominkach, na dnie jakiegoś worka z ziemniakami czy z lichym grochem. Wszystkie zasady wyobraźni zostały uruchomione dla błyskawicznych decyzji – byleby tylko depozyt znalazł się w miejscu bezpiecznym.

Najwidoczniej te święte manewry nie zdołały ująć uwagi przedstawicieli aparatu ucisku z zasady przekonanych, że wszyscy bez wyjątku Polacy są współnikami rebeliantów. Jak „pożyczają się tylko bogatym”, felicyjanki zostały oskarżone o przestępstwa, których wcale nie były „winne”, np. o tajną drukarnię w piwnicy domu macierzystego i przejście podziemne łączące ich klasztor z klasztorem kapucynów...

Dopiero po zburzeniu Warszawy w roku 1944 prace przy usuwaniu gruzów uwolniły siostry od tej nonsensownej legendy, wykazując niezbicie, że w roku 1863 nie istniało żadne sekretne połączenie między pałacem książąt Żałuskich, który udzielił schronienia ich młodemu Zgromadzeniu, a klasztorem kapucynów. Z kapucynów właśnie zrobiono kozła ofiarnego znacznie bardziej ze względu na ogromny szacu-

nek, jakim się cieszyli, niż z powodu ich udziału w walkach powstańczych. Toteż represje tych naśladowców św. Franciszka dotknęły najciężej. Wypędzeni z Warszawy, skazywani na katogę lub przymusowy pobyt, powinni byli zniknąć z powierzchni ziemi. Ale Bóg zdecydował inaczej (s. 146-148).



Powstanie 1863 roku stało się *prawdziwą kulminacją świętych*. (...) Niejeden już raz wzywaliśmy Pana Boga na pomoc. Jeżeli chodzi o bohaterkę tej książki, to można powiedzieć bez przesady, że przez te wszystkie lata ciężkich prób wykazała w pełni, jak szlachetna była jej dusza i jak niepospolite miała zdolności przystosowania się do okoliczności najbardziej nieludzkich. Jeżeli felicyjanki przeżyły te ciosy, które miały je zniszczyć, to swoje przetrwanie zawdzięczają Matce Angeli. Gdy tej pamiętnej nocy 28 listopada o. Honorat i wszyscy kapucyni zostali zmuszeni do opuszczenia Warszawy, ona sama pozostała na posterunku. Zobaczymy, jak dalece przez następne lata musiała jej ciążyć ta samotność, połączona z ogromną odpowiedzialnością. Na razie pierwszym jej zadaniem było stawienie czoła burzy, która rozproszyła jej córki: *kasunie*. (...)

Książę Włodzimierz Czerkaski, stojący na czele urzędu wyznań, został obarczony zadaniem pacyfikacji kraju, rozpoczynając od jego elity. (...) Zawzjął się na tych wszystkich ludzi, którzy reprezentowali duchowe i moralne wartości w tym śmiertelnie wykrwawionym kraju. Felicjanki były jego ofiarami z wyboru.



Siostry otrzymują dekret kasacyjny

Mam przed sobą jego długi raport, zaadresowany do cara, w sprawie skasowania tego „stowarzyszenia, które pod pokrywką działalności dobroczynnej propaguje fanatyzm religijny”. Rozumie się samo przez się, że na czele listy ich zbrodni i przestępstw figurowały ich „mi-

sje” wśród unitów, jako że był to zastrzeżony teren polowania. (...)

Co w felicjankach szczególnie niepokoi księcia Czerkaskiego? Ich liczba. Ustawa kasacyjna dotknęła czterdzieści jeden zgromadzeń żeńskich. We wszystkich razem było w sumie „489 zakonnice profesek i 47 nowicjuszek”. Tymczasem Zgromadzenie Felicjanek – samo jedno – liczyło według obliczeń Czerkaskiego „200 sióstr, z czego 18 klauzurowych”.

Akt kasacji, podpisany przez Aleksandra II, został ogłoszony przez gubernatora Berga 16 grudnia 1864 roku, a już nazajutrz o świcie wtargnęła do klasztoru „komisja likwidacyjna” pod przewodnictwem pułkownika Anenkowa. Córki Matki Angeli od dawna były przygotowane na tę egzekucję. System represji, wprowadzony po upadku powstania, nie robił zresztą żadnej tajemnicy. Już od miesiąca każdego dnia mógł na nie spaść ten fatalny cios. Teraz, czekając na to, czego nie dało się uniknąć, felicjanki spokojnie, choć ze ściśniętym sercem, prowadziły swój zwykły tryb życia. Nawet w samym roku kasacji dwadzieścia osiem nowicjuszek złożyło swoją profesję, a czternaście postulantek odbyło obłóczyny. Z tego cztery na dziesięć dni przed wypędzeniem.

Te, które były „na misjach”, nie powracały do domu macierzystego, chyba tylko wtedy, gdy ich położenie stało się rzeczywiście nie do wytrzymania. I to nie sytuacja materialna zmuszała je do dezercji! Od czasu powstania właściciele ziemscy uginali się pod ciężarem kar i zupełnie nie byli w stanie im pomagać. Tym, którzy brali udział w powstaniu, po prostu skonfiskowano majątki, a ich samych wywieziono na Sybir – jeżeli uniknęli szubienicy. Felicjanki rekrutowały się ze środowisk mieszczańskich, szlacheckich, a nawet z arystokracji, mogły więc być przygnębione z powodu zagrażającego im na każdym kroku niedostatku. Lecz w tych córkach Świętego Franciszka ubóstwo nie wzbudzało żadnego lęku! Widzieliśmy już, jak – poza rzadkimi wyjątkami – przyjmowali je więźniacy. Matka Angela wcale ich nie zachęcała do opuszczenia tych tak narażonych na niebezpieczeństwo placówek! W liście do siostry Jadwigi, przełożonej „misjonarek”, z 22 kwietnia 1864 roku pisze: „Pozostań jeszcze jakiś czas na miejscu. Twoja obecność jest tam potrzebna. Bóg Ci powierzył tych biedaków (sic!), nie opuszczaj ich! Nie zrażaj się żadnymi trudnościami, gdy chodzi o zbawienie dusz. (...) A nawet gdybyście cierpiały z powodu niedostatku, to z pewno-

ścią Was to nie zniechęci, wprost przeciwnie, będziecie szczęśliwe, że naśladowacie ubóstwo Pana Jezusa i Świętego Franciszka, żyjąc jak ptaki niebieskie i zdając się na Opatrzność Boską. Wtedy właśnie będziecie prawdziwymi felicjankami” (...).

Dnia 17 grudnia 1864 roku zgromadzone w kapitulacji felicjanki wysłuchały bez szemrania werdyktu, jaki im obwieścił pułkownik Michał Anenkov. A następnie oświadczyły, że „urząd może zrobić z nimi, co chce, może je powiesić albo poćwiartować, ale one nie zdejmą habitów, które przywdziały podczas swoich ślubów zakonnych”.

Komisja likwidacyjna „nie mogła się nadziwić, że ta szansa wolności”, ofiarowana przez nich tym „zamkniętym w klasztorze”, została przez nie tak źle przyjęta. Trwały w uporze, ale nie narzekały (s. 150-155).



Każda wojna rodzi świętych, ale o ileż więcej siepaczy i tchórzów! Matka Angela, gdy tylko zapewniła warunki przeżycia (około) dwustu zakonnicom, które miały prowadzić „życie mieszane”, udała się na polecenie ojca Honorata do Łowicza,

aby objąć kierownictwo nad osiemnastoma siostrami klauzurowymi, deportowanymi pod konwojem policji do tamtejszego klasztoru bernardynek. To stamtąd napisała do swoich córek – dnia 23 grudnia 1864 roku, a więc w sześć dni po ustawie nakazującej rozproszenie – jeden ze swoich najpiękniejszych listów okólnych „na Boże Narodzenie”.

Oto kilka wyjątków:

„Moje drogie dzieci! Moje serce tęskni za Wami w te dni świąteczne, kiedy miałyśmy zwyczaj dzielić się czy to słowami, czy to listownie radością z przyjścia na świat naszego Oblubieńca. O moje najmilsze! Czymże się w tym roku podzielę z Wami, kiedy dusza moja pełna jest smutku? Dzieciątko Jezus przyniosło nam bardzo ciężki krzyż, cierpienie i lzy, wygnanie i opuszczenie. Jakże przymiemy to bolesne Boże Narodzenie? Czy wzgardzimy tym podarkiem gwiazdkowym? O moje najmilsze, jeżeli naprawdę jesteśmy oblubienicami Jezusa, to nie wolno nam z niewdzięcznością przyjmować doświadczeń, jakie na nas zsyła. Byłyśmy Mu wierne, gdy nas rozpieszczał, gdy żyłyśmy z Nim pod jednym dachem, gdy nas karmił swoim słowem, gdy nas odziewał strojem oblubienicy. Słodko

nam było wtedy wyśpiewywać Jego chwałę, składać Mu przyrzeczenia i mówić Mu, że będziemy Mu wierne aż do końca i że wszystko jesteśmy gotowe znieść dla Niego, że nie na świecie nie zdoła nas od Niego odłączyć...

A teraz, gdy jesteśmy wypędzone z domu, gdy Jego pieszczoty zastąpił strogi krzyż, gdy nas zostawia w oschłości duchowej i w nędzy, kiedy nie mamy nawet prawa nosić naszego zakonnego habitu, śmiałybyśmy opuścić Tego, który nas tak ukochał?

Czy możemy szemrać, zrywać nasze przyrzeczenia, nie przyjąć krzyża, stracić ufność w dobroć Boga i poddać się wątpieniu? Nie, to niemożliwe! Byłoby to tysiąc razy bardziej bolesne i niebezpieczne od wszystkiego, co nas spotkało.

W ten sposób okazałybyśmy wobec Boga i ludzi, że nie jesteśmy oblubienicami, ale nikczemnymi najemnicami, które szukają tylko własnego zadowolenia za swoje trudy, ale nie mają ducha Bożego, tej miłości najczystszej, co niczym się nie zraża, a jest mocniejsza niż śmierć.

Moje ukochane dzieci, Wy mi nie sprawicie tego zmartwienia, nie

dorzucicie tej rany do tyłu innych ran, nie okażecie się niewierne względem naszego Pana i Mistrza! Choć jestem obciążona tak ciężkim krzyżem, że mogłabym powiedzieć, jak Matka Machabejczyków, że zniosłam męczeństwo nie siedmiu, ale około dwustu moich udręczonych dzieci. Wiercie mi, nie da się wysławić, o ile bardziej okrutne byłoby moje cierpienie, gdybym się dowiedziała, że nie jesteście wierni Panu i że przyjmujecie Krzyż z Jego ręki z niechęcią i bez wdzięczności.

Tak więc, moje ukochane, weselcie się, że Pan uznał Was za godne znoszenia tych prześladowań.

Dziękujcie Mu pokornie za tę łaskę i nie przestawajcie Go chwalić w Waszych sercach! Jeżeli nie możecie jawnie żyć jak felicyjanki, żyjcie jak prawdziwe służebnice Jezusa i córki Matki Niepokalanej: ukrywając Waszą sukienkę zakonną, przyobleczcie się w żarliwą pobożność, pokorę i wielką czystość, bo tej szaty nikt Wam nosić nie zabroni! Niech Wasza światłość świeci przed ludźmi, aby chwalili Pana naszego, który jest w niebie!

Moje dzieci, zabrano nam wszystko, ale nikt nie może nam wydrzeć Jezusa! Radujmy się w Nirni i Jemu

dzięki składajmy! On nas łączy na wieczność... Ja również cierpię... O ileż byłoby mi lżej być wśród Was! Módlcie się za mnie, abym nie była wygnana z nieba i abyśmy wszystkie mogły się tam spotkać pewnego dnia”.

Oto pełne żaru słowa Matki, która drży o życie, o *prawdziwe życie* swoich dzieci. Matka Angela, pisząc te słowa, nawet nie zdaje sobie sprawy, do jakiego stopnia odsłania siebie samą...

W ten sposób udało nam się odkryć tajemnicę jej niezwykłego wpływu na wszystkie córki. Ona je kocha tą miłością czystą a mocną, która jest odbłaskiem miłości Matki Boskiej, ich „Matki Fundatorki”. A gdy ta miłość przeniknie kogo do głębi, nikt nie potrafi się jej oprzeć. To właśnie był ten magnes, który rozproszone felicyjanki ściągnie ze wszystkich zakątków wygnania do przystani przeznaczonej im od dawna przez Boga – bez ich wiedzy – do Krakowa (s. 159-162).



Trzy felicyjanki, które posłuszeństwo zakonne wezwało w roku 1861 „za granicę”, czyli pod zabór austriacki, do Krakowa, nie przypuszczały, że sierocę życie, jakie im za-

proponowano, stanie się pewnego dnia nie tylko schronieniem dla sióstr dotkniętych dekretem kasacyjnym, ale punktem wyjścia dla cudownego wprost rozkwitu, jaki nie mógłby się dokonać pod zaborem rosyjskim.

W kilka dni po rozproszeniu, dokładnie dnia 22 grudnia 1864 roku, trzynaście sióstr przybyłych z Warszawy zapukało do domu przy ul. Kopernika, gdzie natychmiast miłość siostrzana postarała się, jeżeli już nie poszerzyć przestrzeni życiowej, to przynajmniej w miarę możliwości jak najmilej je przyjąć. Wszystkie te uratowane siostry miały paszporty austriackie (s. 163).



Tymczasem Opatrzność – przez zbieg różnych okoliczności – uka-

zywała coraz wyraźniej ideał „życia mieszanego”, który miał się stać, jak już zaznaczyłam, znakiem rozpoznawczym Zgromadzenia. To właśnie w Krakowie zarysował się ten plan na przyszłość, a Marika Angela nie byłaby marką, gdyby z całej duszy nie tęskniła do połączenia się ze Zgromadzeniem w okresie jego pełnego rozkwitu.

Gdy dnia 8 września 1865 roku późną nocą infimerka „tchnięta dziwnym przeczuciem” zapukała do drzwi jej celi, aby oddać list przyniesiony przez jakiegoś emisariusza z wiadomością o otrzymaniu statusu prawnego w Austrii, Założycielka felicjanek nie mogła się powstrzymać od nazwania tego naruszenia wielkiej ciszy „błogosławioną winą” i razem ze swoją towarzyszką zaintonowała *Magnificat* (s. 170).





Bł. Maria Angela Truszkowska **– Patronka Chorych**

Błogosławiona Maria Angela Truszkowska urodziła się w Kaliszu w 1825 roku. W dzieciństwie i młodości pociągala ją modlitwa i troska o innych. W 1855 roku założyła Zgromadzenie Sióstr Felicjanek. Całe życie bł. Marii Angeli było przeniknięte troską o zbawienie wszystkich ludzi i duchem służby potrzebującym.

Postawa ta wyplýwała z jej bezgranicznej miłości do Boga i pragnienia pełnienia Jego woli. Zmarła w 1899 roku. Beatyfikowana 18 kwietnia 1993 roku w Rzymie przez papieża Jana Pawła II.

W naszym biuletynie **Posiew miłości** poświęconym bł. Marii Angeli Truszkowskiej możesz znaleźć:

- wiadomości dotyczące życia bł. Marii Angeli;
- informacje o duchowości Błogosławionej oraz jej misji w Kościele i świecie;
- refleksje na temat odkrywania Boga w ludzkiej rzeczywistości;
- porady duchowe;
- świadectwa tych, którzy przeżyli spotkanie z Matką Angelią;
- intencje polecane na modlitwie za przyczyną bł. Marii Angeli;
- podziękowania za łaski otrzymane przez jej wstawiennictwo.

Posiew miłości

Nasza okładka: Mniszek (dmuchawiec) obrazujący życie bł. Marii Angeli Truszkowskiej. Kwiatowy puch z małym nasieniem – zarodkiem nowego życia – poddaje się najlżejszemu powiewowi wiatru. Podobnie Błogosławiona: otwarta na tchnienie Ducha Świętego pozwalała Bogu sobą kierować, a jej radykalna dyspozycyjność stawała się początkiem Bożego działania, które wydaje owoc w czasie przewidzianym przez Pana.

Zespół redakcyjny:

S. M. Angelika Spychalska – ul. Kościuszkowców 85, 04-545 Warszawa

S. M. Alina Płoszczyca – ul. Smoleńsk 6, 31-107 Kraków

S. M. Dobrawa Łupicka – ul. Poniatowskiego 33, 37-700 Przemyśl